

## **Chłopcy na posyłki**

Jeden z portali internetowych użył słowa „pogrom” na sensacyjny fakt uzyskania przez Prawo i Sprawiedliwość, w sierpniu tego roku, 11-procentowej przewagi nad Platformą Obywatelską w sondażu poparcia dla partii politycznych przeprowadzonym przez Instytut Homo Homini. Można się domyślać o co – pewnie bardzo młodemu dziennikarzowi – chodziło z tym „pogromem”. Owszem PiS zyskuje znaczną przewagę nad PO, która co więcej, przejawia już stałą tendencją, ale to nie jest żaden pogrom.

Pogrom znaczy zupełnie co innego. Zawiera w sobie bardzo tragiczne treści. Jest to chyba jedyne rosyjskie słowo, które znalazło swoje stałe miejsce w słowniku języka angielskiego, a tym samym w światowej historii i literaturze. Pogrom oznacza to, czym cechowała się rosyjska polityka wobec żydostwa na przełomie XIX i XX wieku, czyli niezwykle brutalną przemoc fizyczną. Zaczęło się od oskarżenia Żydów o zabójstwo cara Aleksandra II w 1881 roku. Wkrótce potem Czarna Sotnia masowo mordowała Żydów za tezy zawarte w Protokołach Mędrców Syjonu, ale najwięcej pogromów, w których zginęło 50-60 tysięcy Żydów, miało miejsce w czasie rewolucji bolszewickiej. Niektóre mordy przebiegały według planu, jaki pojawił się później na Wołyniu w 1943 roku, po prostu w ciągu jednej nocy czy dnia mordowano niezwykle brutalnie po kilka tysięcy ludzi na raz. Co charakterystyczne inspiratorami pogromów byli niejednokrotnie bolszewiccy Żydzi nienawidzący swoich współbraci. Tyle o

słowie „pogrom”, które w tytule informacji o sukcesie sondażowym PiS powinno brzmieć raczej „sukces”, „zdecydowana przewaga” lub „PO słabnie”, „Tusk znowu traci”, itp.

Okazuje się, że na partię Jarosława Kaczyńskiego chce głosować 35% respondentów, o 11% więcej niż na Platformę Obywatelską. Zatem przewaga PiS nad PO, która w tym sondażu ma tylko 24 % poparcia, stale się zwiększa. Do sympatyków PiS dołączają ludzie z grupy tzw. niezdecydowanych, których jest obecnie 15%. Równocześnie wydaje się, że stałe już, ponad 15-procentowe poparcie dla SLD, odbywa się kosztem Platformy.

Niektórzy byli zwolennicy PO zaczynają wspierać bardziej SLD niż deklarować swoje „niezdecydowanie” jako formę niezadowolenia, a tylko niewielka grupa (nie wiadomo, jak liczna) sprzyja po cichu PiS, czyli potwierdza swoją wyborczą pomyłkę sprzed lat. Nie wiadomo także, jak liczny dotychczasowy elektorat Donalda Tuska, zniechęcony jego polityką, zamanifestuje to oficjalnie, a więc potwierdzi poparcie dla PiS za dwa lata przy urnie wyborczej. Specjalny sondaż pomijający w badaniu osoby niezdecydowane pokazuje, że PiS ma aż 41% poparcia, Platforma tylko 28%, a SLD 18%.

Na nic zatem zdała się tak brutalnie prowadzona polityka opluwania PiS, kojarzenia tej partii z czymś złym, strasznym, wstydliwym, obciachowym. Jeżeli ludzie to „kupili”, to okazuje się, że nie bezterminowo. Dziś odrzucają antypisowski bełkot, jak towar, który stracił gwarancję albo zużył się na tyle, że trzeba go wymienić na lepszy.

Dlatego tak ważne są medialne doniesienia z Węgier. Premier Victor Orbán może się podobać Polakom, skoro szuka pieniędzy tam, gdzie one są – u najbogatszych. No i spłaca zobowiązania wobec Międzynarodowego Funduszu Walutowego, czyli spekulacyjnej międzynarodówki uzależniającej słabsze kraje od pożyczek, niczym polska firma Provident. Rząd Węgier spłacił ostatnią ratę zadłużenia swojego kraju wobec MFW w wysokości 721 mln euro i zrobił to na pół roku przed terminem. Równocześnie podziękował MFW za pomoc i zapowiedział zamknięcie przedstawicielstwa MFW w Budapeszcie. Im więcej Polacy będą się dowiadywali o polityce Orbána, tym notowania PiS będą rosły, bo okazuje się, że można prowadzić odpowiedzialną politykę gospodarczą i finansową dającą nadzieję na lepszą przyszłość. Tym bardziej że wieści z naszego Ministerstwa Finansów napawają ekonomicznych komentatorów, oczywiście tych nieopłacanych z państwowej kasy, wręcz przerażeniem. Trwa festiwal sprzedaży polskich obligacji. Ostatnia „wakacyjna” emisja wartości 6 mld ponownie trafiła w ręce „polskich banków”, czyli banków zagranicznych działających w Polsce, głównych wierzycieli naszego państwa. Sprzedaż obligacji to po prostu pożyczka, którą trzeba będzie spłacić wraz z odsetkami. Pożyczać, coraz więcej pożyczać, aby potem coraz więcej i więcej spłacać, to polityka, którą „uprawia” osoba uzależniona od alkoholu czy narkotyków. Wiadomo, czym musi się to skończyć. Najpierw zniesieniem kolejnych progów ostrożnościowych, podniesieniem podatku VAT,

a dalej kompletną klęską finansów państwa, podążającego drogą niewypłacalnej Grecji. Vincent Rostowski, nie bez powodu zwany „Vincentem Providentem”, zachowuje się jak „na głodzie”, ale to tylko pozory. On i jego szef, jak kiedyś Leszek Balcerowicz, to tylko chłopcy na posyłki, dlatego tak daleko im do Victora Orbana.

**Wojciech Reszczyński**

362Nasza Polska 13.08.13